Rozpowszechnianie wzbronione odezwą Ck Prokuratoryi
zd. 30/9 99. SS 61/99. 1899. C. 97.

Nr. 39. Kraków, Czwartek 28 Września 1899. **Rocznik VIII.**

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15, I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach niedzielnej demonstracyi!

Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

PRZEGLĄD.

Hr. Thun podał się do dymisyi. Nieudolny hrabia i jego pomocnik „demokrata“ Kaizl zrozumieli, że nie mają nic więcej do roboty. Burza ludowa, która wybuchła skutkiem złamania konstytucyi i nowych, niebywałych podatków, zmiotła więc z widowni ludzi, którzy powinni teraz zasiąść na ławie oskarżonych. Jestto zasługą socyalno-demokratycznych robotników, że swoimi energicznymi protestami doprowadzili gabinet Thuna do upadku. Jako pamiątka po nim pozostanie ugoda węgierska, nakładająca na Austryę blisko 100 milionów nowych ciężarów; nowe podatki od cukru, piwa, nafty, — a wreszcie pięć trupów w Grasslitz. Oto cały dorobek Thuna i Kaizla.

Do tej chwili, w której to piszemy, nie wiadomo jeszcze, kto przyjdzie. Będzie to zapewne klerykał lub biurokrata, który po paru miesiącach rządów dojdzie również do przekonania, że nie potrafi nic zrobić.

W Austryi trzeba więcej, niż zmiany ludzi, — potrzeba zmiany całego systemu.

Na kongresie robotniczym w Bernie złożyli delegaci polscy następujące oświadczenie:

„Proletaryat polski, zorganizowany w partyi socyalno-demokratycznej, działa i pracuje solidarnie z organizacyami proletaryatu całej Europy. Położenie jego jest jednak o tyle cięższem i wyjątkowem, że naród polski rozdzielono gwałtem na trzy części kordonami granicznymi, że wspólna praca całego proletaryatu polskiego jest nadzwyczajnie utrudnioną, a srogi ucisk narodowościowy w zaborze rosyjskim i pruskim stoi na przeszkodzie zarazem samej organizacyi proletaryatu polskiego.

Dlatego socyaliści polscy wszystkich trzech zaborów pracują wytrwale nad usunięciem tej strasznej krzywdy narodu polskiego i dążą do zjednoczenia w przyszłości wszystkich trzech zaborów w jedną politycznie i narodowo niezależną całość, do wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.“

Reforma wyborcza ugrzęzła w komisyi statutowej i zapewne tam będzie ubitym targ między stańczykami a „demokratami“ kosztem ludności pracującej. Zanim ten targ przyjdzie do skutku, ostrzegamy jeszcze raz wszystkich tych, którym dobro miasta na sercu leży, by nie dopuścili do rabunku prawa wyborczego i swojem tchórzliwem i niegodnem zachowaniem się nie wywołali owego ogromu rozgoryczenia, które, gdy przejdzie pewną granicę, zamieni się w płomień oburzenia. Niedzielna demonstracya pokazała, że cierpliwość robotników ma się ku końcowi. Nie igrajcie panowie z ogniem!...

A teraz słówko naszym demokratom, zapewniającym ciągle o swej „miłości dla ludu.“ Organ „postępowy,“ „N. Reforma“, oświadczył w odpowiedzi na demonstracyę:

„...zwymyślano i stańczyków i demokratów za to, że „ukradli“ robotnikom prawo wybieralności do rady miejskiej, jakgdyby wogóle nowy statut miejski został już uchwalony i przesądzony.“

Jeżeli to niema być oświadczeniem złodzieja, który twierdzi, że nie jest złodziejem, bo wyrok jeszcze nie jest prawomocnym — to w takim razie oczekujemy od tych ludzi jakiejkolwiek enuncyacyi, zanim statut będzie uchwalony i przesądzony.

Jeżeli zaś tego nie uczynią lub pozbędą się niemiłej sprawy jednym artykułem wstępnym w organie, którego nikt prawie nie czyta, — wówczas przypiszą sami sobie skutki tego nikczemnego postępku i cały gniew, cała gorycz, cała rozpacz ludu pracującego spadnie na tych brudnych geszefciarzy, którzy kalają i bezczeszczą wzniosły ideał demokracyi.

Płaszczykiem „słowiańskości“ nie pokryją zbrodni, której chcą dokonać na biednym ludzie!

Zjazd panslawistyczny skończył się po trzech dniach pijatyki za pieniądze miasta Krakowa, odjęte od ust biedaków. Jeżeli kto miał jeszcze jakie wątpliwości co do całej tej marnej farsy, to po jej przebiegu musiał się pozbyć wszelkich złudzeń. Przez trzy dni młócono pustą słomę, a gdy znalazł się przynajmniej jeden uczciwy człowiek, Jarosław Rozwoda, który im powiedział prawdę w oczy, to go zakrzyczano i szybko usunięto. Liche indywidua wodziły rej na zjeździe. Był tam Masłowski ze swą „otrzaskaną“ twarzą, ozdobioną 25 palcami, czyli pięciu policzkami; był Ehrenberg, który liczy dopiero 10 palców w swoim zawodzie i zazdrości laurów swojemu koledze z „Przeglądu“; byli „słowianie“: Szlojme Glattmann z „Głosu Narodu“, Leib Caro, Józef Karcz, izraelita z Żółkwi i wielu innych panów, robiących obecnie w panslawizmie. Dodajmy do tego całą sforę moskalofilów czeskich z „Narodnich Listów“, „Ostrawskiego Obzoru“ itd., a otrzymamy wysoki poziom moralny i umysłowy zjazdu.

A jakie tam były obrady! Uchwalono wzajemną wymianę czasopism słowiańskich, — jak gdyby na takie głupstwo potrzeba było osobnego zjazdu; z debat nad biurem korespondencyjnem okazało się, że wszystkie pisma słowiańskie kradną telegramy z żydowskiej „Neue Freie Presse“; referat Masłowskiego i Ehrenberga o policzkach, jako czynniku cywilizacyjnym w dziennikarstwie, odpadł z braku czasu.

Gdy zaś przyszło do poważnych spraw, rozłaziła się zaraz cała „solidarność słowiańska“. Faktem, którego nie zaprzeczą żadne blagi pismaków, jest, że prasa młodoczeska jest na wskróś przesiąkniętą moskalofilstwem najpodlejszego gatunku. Skonstatował jeden uczciwy radykał czeski, Jarosław Rozwoda, który niewiadomo dlaczego wlazł w całą tę hołotę. I co się stało? Oto p. Hruby, redaktor „Narodnich Listów“, oświadczył, że mu nie będzie wcale odpowiadał. Dlaczego?... Ten sam p. Hruby przyznał potem otwarcie, że Czesi są moskalofilami i polonofilami. Zapomniał tylko dodać, że „Narodni Listy“ wychwalają nie lud rosyjski, ale rządy carskie...

W jednej z przedłożonych rezolucyj znajdował się nawet ustęp taki:

„Mamy się starać, aby oddzielne interesy, chociażby uprawnione, poddane były wielkiemu wzajemnemu celowi: wytworzenia wspólnego, kulturnego, słowiańskiego, historycznego typu i ochrony zagrożonej słowiańskiej narodowości (!) przed wynarodowieniem, szczególniej na kresach“.

Wynaleziono więc nowy dziwoląg: „narodowość słowiańska“ i chciano nim pokryć właściwy cel tej rezolucyi: utopienie narodu polskiego w mętnem morzu słowiańszczyzny. Rezolucyę tę wycofano w milczeniu, z obawy przed burzą, któraby rozbiła cały zjazd...

O rozpaczliwej walce Polaków z młodoczechami na Śląsku nie wspomniano oczywiście wcale. P. Sokol Tuma, którego nikczemne postępowanie wobec Polaków napiętnowaliśmy w poprzednim numerze, siedział cicho i ani ust nie otworzył.

Cóż więc nas, Polaków, może łączyć z młodoczechami? Panslawizm? Moskalofilizm? Całe społeczeństwo polskie w swej uczciwej części patrzy z pogardą na tych ograniczonych i skorrumpowanych pismaków, którzy z panslawizmu zrobili sobie dobry „geszeft“. Ostatni zjazd słowiański, — to zupełna klęska panslawizmu, to klęska świadomego i nieświadomego moskalofilizmu, z poza którego wyziera knut carski.

Prasa gadzinowa rzuciła się na nas z niebywałą wściekłością z powodu zjazdu moskalofilskiego. Bezsilny ten gniew szczeniaków dziennikarskich świadczy tylko o tem, że trafiliśmy w sedno rzeczy. Najbardziej ich zabolało to, że robotnicy odważyli się urządzić demonstracyę w czasie zjazdu szmoków moskalofilskich. Możemy tedy tych zarozumiałych gryzipiórków zapewnić, że robotnicy uważaliby niżej swojej godności demonstrować przeciw kilkunastu pismakom. Demonstracya niedzielna była skierowaną przeciw reformie wyborczej, którą większość rady miejskiej chce ubić; że przy tej sposobności dostało się i szmokom moskalofilskim, nie jest nic dziwnego wobec ich prowokującego zachowania się. Rozzłoszczone pismaki oświadczyły więc, że „demonstracya się nie udała“, — zapewne dlatego, że wojsko nie strzelało...

Nikczemne i ohydne stanowisko wobec robotników zajęła „Nowa Reforma“, organ „postępowy i patryotyczny na eksport“. Ta liberalna szmata prześcignęła nawet „Głos Narodu“ w swej podłości i doszła do tego punktu, gdzie ustaje wszelka dyskusya, a zaczynają się — policzki. Ten notoryczny idyota, który co tydzień torturuje czytelników swemi „uwagami pesymisty“, ma widocznie nietylko zatłuszczenie serca, ale i mózgu. Inne przypuszczenie jest chyba niemożliwe po przeczytaniu jego wesołych nonsensów, w których złośliwość kretyna i głupota gadzinowca sprzęgły się razem w nierozerwalny związek. Jakieś chorobliwe majaczenia, jakieś nieartykułowane wycie śmiertelnie ugodzonego klowna przebija się z tej całej kołowacizny, w której „niemcy, liberalizm żydowski, międzynarodowość, Dr. Adler“ itd. układa się w wesoły „kankan idyotyzmu“.

Najlepszym zaś jest ten ustęp: „Międzynarodówce socyalistycznej jest bardzo nie na rękę, że powoli ale statecznie wytwarza się konsolidacya ludów słowiańskich, że **krystalizują się nowe jednostki narodowe i wytwarzają razem nowe ciało polityczne**“... Więc „patryoci polscy“ z „Reformy“ chcą tworzyć nowe jednostki narodowe! Czyż to nie jest nagi, bezwstydny panslawizm?... Bardzo trafnie zauważył Madejski, że polityka słowiańska prowadzi z konieczności do panslawizmu, a panslawizm prowadzi do Rosyi i pod Rosyę, a kto do tego rękę przykłada, ten jest świadomym lub nieświadomym moskalofilem!...

„Nowa Reforma“ zasłania się opinią ogółu społeczeństwa polskiego. Jestto oczywiście bezwstydne kłamstwo. Cała uczciwa prasa polska stoi po naszej stronie. Polecamy „demokratom“ krakowskim przeczytanie opinii o wiecu słowiańskim pisma, z którem nas nie łączą żadne stosunki, ale pisma uczciwego: „Kuryera Lwowskiego“. Od Polaków z zaboru rosyjskiego, przebywających w Galicyi, otrzymaliśmy szereg listów z uznaniem za nasze stanowisko wobec szopki panslawistycznej. Niechaj więc „Nowa Reforma“ nie powołuje się na opinię społeczeństwa, bo w opinii uczciwej części naszego społeczeństwa jest już dawno osądzoną.

Jeszcze parę słów o szubrawcach z „Głosu Narodu“. Polemizować z nimi nie będziemy, ale do wiadomości ogółu podajemy fakt, że współpracownikiem „Głosu Narodu“ jest komisarz policyi Banach, który dostarcza im informacyj policyjnych z pierwszej ręki, a przy tej sposobności uprawia swoją „politykę“, mianowicie kopie dołki pod swoim szefem Korotkiewiczem.

Dr. Józef Lubicz Orłowski zamierza ubiegać się o mandat, opróżniony po Madejskim. Przyjazny wietrzyk przywiał nam następujący dosłowny odpis autentycznego listu p. Orłowskiego, pisanego do pewnego adwokata w Nowym Sączu. List ten brzmi:

„Kochany Mieciu! Postanowiłem na stare lata ubiegać się o mandat poselski z miast Biała, Nowy Sącz, Wieliczka i donoszę Ci o tem poufnie, prosząc na razie o poufne i gorące poparcie. Koszta agitacyi zwrócę Ci, a jeżeli chcesz, dam nawet zaliczkę. Na razie donieś mi zaraz: 1. Czy raczysz się mi po **galicyjsku** ale **szczerze** tem zająć? 2. Kogo radzisz wziąść do agitacyi. 3. Czy wychodzi w okręgu niniejszym Biała-Nowy Sącz-Wieliczka jakie pismo, choćby dwutygodnik jaki, kto je wydaje. 4. Czy jest zdolny człowiek, któryby takie pismo chciał wydawać, ileby chciał na koszta? 5. Pójdź do starostwa, daj sekretarzowi załączone 5 zlr. i proś, aby ci zaraz odpisał spis wyborców i prawyborców z miejskiej kuryi Nowy Sącz z czasów wyboru Madejskiego. Donieś wszystko prędko i dokładnie. Całuję Cię najserdeczniej. Wierny przyjaciel, Dr. Orłowski 23/9 1899. 5 fl. posyłam równocześnie.“

Do tego pysznego dokumentu nie dodajemy żadnego komentarza. Notujemy tylko wiadomość, zaczerpniętą z wiarygodnego źródła, że p. Orłowski uzyskał poparcie centralnego komitetu wyborczego. Również ks. Stojałowski przyrzekł poparcie Orłowskiemu, pod warunkiem, że będzie prowadził „politykę słowiańską“ i umieszczał stale anonse swoje w „Pszczółce“ i płacił za nie wedle „specyalnej taryfy“. Wobec pomocy takich czynników jest wybór p. Orłowskiego prawie pewny.

Oczywiście wstąpi p. Orłowski po wyborze do Koła polskiego i będzie jego „ozdobą“.

Stan wyjątkowy w Borysławiu.

Namiestnictwo lwowskie pochwala widocznie waryackie gwałty, popełniane przez drohobyckiego starostę Bobrzyńskiego na prawach obywatelskich robotników borysławskich. Bobrzyński rozwiązał bezprawnie oba stowarzyszenia robotnicze w Borysławiu, a gdy wobec tego robotnicy tamtejsi wnieśli statuty dwóch nowych stowarzyszeń, namiestnictwo zakazało założenia tychże. Oto odnośny reskrypt:

L. 28385. Drohobycz 18 września 1899. Do założycieli stowarzyszenia „Nauka“ w Borysławiu na ręce p. Ilka Daszkiewicza, kawiarza w Borysławiu.

C. k. Namiestnictwo na mocy § 6. ustawy

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód”!

z dnia 15 listopada 1867 Dz. u. p. Nr. 134 zakazało reskryptem z 13 bm. l. 87.432 zawiązania stowarzyszenia „Nauka“ w Borysławiu według osnowy załączonego statutu, ponieważ statut ten nie odpowiada wymogom § 4. lit. *a*, *e*, *f* powołanej ustawy. Mianowicie niejasnem jest postanowienie ustępu 1. § 2. statutu, według którego celem projektowanego towarzystwa ma być między innymi także „porozumiewanie się z innemi stowarzyszeniami w celu jednolitego traktowania nauki.“ niewiadomo bowiem o jakiej nauce tu i o jakiego rodzaju „jej jednolitem traktowaniu“ jest mowa. Podobnież niezrozumiałem jest, w jaki sposób prowadzone będzie przez towarzystwo owo „nauczanie“, o którem nadmienia ustęp *a)* § 2., czy w osobnych, przez stowarzyszenie zakładać się mających (za zezwoleniem właściwych władz), szkołach, czy też przez należycie ukwalifikowanych nauczycieli prywatnych (domowych). Z ustępu *a)* § 2. nie można też powziąść, czy zgromadzenia zwoływać się mające przez projektowane stowarzyszenie dostępne będą tylko dla jego członków, czy też dla wszystkich bez różnicy. Ustęp *a)* § 2., zapewniający członkom stowarzyszenia pomoc prawną, „ewentualnie przez dostarczenie obrońcy prawnego,“ sprzeciwia się rozporządzeniu c. k. Ministerstwa sprawiedliwości z 8 czerwca 1857 Dz. u. p. Nr. 114 o traktowaniu pisarzy pokątnych, względnie dekretowi kancelaryi nadwornej z 16 lipca 1883 l. 7882 o ajencyi publicznej. W § 13. statutu nie unormowano, kiedy wybrani przez walne zgromadzenie trzej zastępcy wydziałowych sprawować mają funkcye członków wydziału, zwłaszcza wobec tego, że według ustępu 2 tegoż § w razie ustąpienia któregoś z członków wydziału zamianować ma tenże wydział zastępcę z grona członków stowarzyszenia aż do najbliższego walnego zgromadzenia. W końcu niezrozumiałym jest przepis § 13. ust. 4. „oprócz prezesa lub jego zastępcy potrzeba do większości jeszcze trzech członków wydziału“. Niema zaś wcale postanowienia co do do kompletu, wymaganego do ważności uchwał wydziału. Jeżeli postanowienie, przytoczone wyżej odnosić się ma do tego kompletu, należy je odpowiednio sprostować. Przeciw niniejszemu zakazowi wolno wnieść rekurs do c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych w ciągu 60 dni od doręczenia za pośrednictwem c. k. Namiestnictwa. O tem zawiadamia się Pana zwracając cztery egzemplarze statutu z nadmienieniem, że jeden egzemplarz takowego zatrzymało c. k. Namiestnictwo w swych aktach.

Za c. k. Starostę: *Tyrowicz.*

Podobny (z małemi zmianami) zakaz otrzymali założyciele stowarzyszenia „Wolność“ („Freiheit“) w Borysławiu.

Oba odrzucone statuty są dosłownymi odpisami statutu dawnego stowarzyszenia „Zgoda“ w Borysławiu, zatwierdzonego reskryptem tegosamego c. k. namiestnictwa z dnia 7 maja 1897 l. 37940!

„Powody“ odrzucenia tych statutów, w których przed dwoma laty tosamo namiestnictwo nic przeciwnego ustawom nie widziało, to zbyt dobrze znana robotnikom galicyjskim szopka Takie „powody“ ma nasze namiestnictwo na każde zawołanie pod ręką, jeśli idzie o niedopuszczenie do założenia robotniczej organizacyi.

W tym wypadku wybryk ten, do któregośmy już przywykli, nabiera jednakowoż niepowszedniego znaczenia przez to, że jest on obliczony na systematyczne pozbawianie górników borysławskich konstytucyą zagwarantowanego prawa stowarzyszania się.

A więc mamy „europejskiego“, „inteligentnego“ namiestnika, który idzie na rękę pierwszemu lepszemu staroście galicyjskiemu w jego waryackich pomysłach deptania konstytucyi. Hr. Piniński jest godnym następcą hr. Badeniego. Tymsamym wojuje mieczem — i taksamo zginie, a organizacya robotnicza, która mimo wszelkich sztuczek i kruczków Badeniego wzrosła tak wspaniale, przejdzie w swym rozwoju i nad hr. Pinińskim do porządku dziennego.

Demonstracya robotnicza.

W myśl zapowiedzi „Naprzodu“ odbyła się w Krakowie w niedzielę dnia 24 września demonstracya robotnicza w sprawie powszechnego i równego prawa głosowania do rady miejskiej. O godzinie 11-tej przedpołudniem zaroiły się w Rynku głównym na linii C—D i A—B tysiące robotników. Liczba demonstrujących rosła coraz więcej, tak, że o godzinie 11½ chodniki Rynku były przepełnione, a ulica zaczęła się napełniać coraz więcej spacerującymi. Z okien kamienic przyglądały się demonstracyi tłumy ciekawych.

Wojsko, policya i szpicle.

Wraz z robotnikami zjawili się zwykli w takich razach goście: policyanci i szpicle. Policyanci ustawili się w dwóch szeregach naprzeciw linii A B koło Sukiennic. Stali i gapili się bezmyślnie na tłumy ludzi. Mniejszy oddział stanął koło odwachu. Na odwachu zaś była skonsygnowaną kompania piechoty, a oprócz tego w pobliżu Rynku szwadron dragonów. Oprócz tego rozbiegła się po rynku cała sfora „szpiclów“ i węszyła skrzętnie za „buntownikami“. Dopiero teraz okazało się, że policya krakowska zatrudnia ogromną liczbę szpiclów; na sto mieszkańców wypada jeden „niedżentelmen“. Indywidua te mają jednak tak „zakazane“ twarze, że można je poznać było na pierwszy rzut oka. Odznaczają się przytem tak „wysoką“ inteligencyą, że wkrótce powinno w Krakowie powstać przysłowie: „mądry, jak szpicel“.

Że policya spodziewała się jakichś „nadzwyczajnych“ rzeczy, dowodzi fakt, że sprowadzili sobie aż ze Lwowa komisarza Wenca, wyuczonego we Lwowie w czasie wiecu katolickiego do robienia „porządków“.

Pierwsze aresztowania.

O godzinie 11½ zaczął komisarz Broszkiewicz być „nerwowym“. Ni stąd ni zowąd zaczął rozpychać spokojnie spacerujących robotników i głośno wykrzykiwać. Skutkiem tego zaczęły oczywiście gromadzić się w tym punkcie tłumy i wkrótce rozległ się okrzyk: niech żyje powszechne prawo głosowania! Okrzyk ten powtórzyły z zapałem tysiączne tłumy, poczem zaintonowano „Czerwony sztandar“. Spokojny dotąd rynek zakłębił się nagle i zakotłował. Policyanci wpadli w środek i zaczęli bez żadnego planu rozpychać zebranych na wszystkie strony. Z policyantami przybiegli też szpicle, wołając „w imieniu prawa“ i okładając niewinnych zupełnie ludzi kułakami. Tłumy, rozpędzane w jednem miejscu, gromadziły się w drugiem. Wrzask szpiclów i brutalne zachowanie się tych ludzi, nieobeznanych widocznie wogóle z pierwszemi zasadami przyzwoitości, wywoływały oburzenie nawet u obojętnych widzów. Robotnicy nie dawali się prowokować i zachowali na szczęście zimną krew. W częstych przerwach odzywały się okrzyki: Niech żyje powszechne prawo głosowania! Precz z Friedleinem! Precz z moskalofilami!

Pierwszemi ofiarami gorliwości policyantów byli: tow. dr. Drobner, Białoruski, Kozioł i Rössler. Tow. Drobnera aresztował kom. Broszkiewicz za rzekome wznoszenie okrzyków. W zamieszaniu, powstałem skutkiem tego aresztowania, przytrzymali policyanci niewiadomo dlaczego tow. Kozła i Białoruskiego. Tow. Rösslera aresztował osławiony komisarz Krzyżanowski. Indywiduum to, składające się przed każdym jak scyzoryk, urzędowało dawniej w Tarnowie i zanieczyszczało atmosferę swojemi intrygami. Potem wysłano go do konsulatu w Warszawie, ale odwołano wkrótce z powodu jakiejś brudnej sprawki i przeniesiono do Krakowa. Wogóle do Krakowa przychodzą osobistości „wybrakowane“. „Komisarz“ Krzyżanowski zachował się przy aresztowaniu tow. Rösslera gorzej, niż ostatni szpicel. Wpadł w tłum i chwyciwszy Rösslera, ciągnął go, wrzeszcząc niewiadomo dlaczego, przez kilkaset kroków. Dodajemy, że p. Krzyżanowski był w ubraniu cywilnem, nie w służbie, spełniał więc rolę dobrowolnego szpicla. Ponieważ p. Krzyżanowski ma i tak za najmniejszem przekroczeniem wylecieć z policyi, więc ostrzegamy go, by zbytnio nie brykał, bo Kraków, to nie Tarnów.

Pod magistrat!

Jakby instynktem wiedzione masy ruszyły zwolna pod magistrat, gdzie właśnie obradowały szmoki moskalofilskie. Zanim policya się spostrzegła, zapełnił się plac przed magistratem tysiącami robotników. Szmoki moskalofilskie, które właśnie skończyły swoje „obrady“, czekały przez cały czas pod osłoną policyi w gmachu magistrackim. Odezwały się okrzyki na cześć powszechnego głosowania, przeciw klice w radzie miejskiej, przeciw moskalofilom. Równocześnie odezwał się śpiew „Czerwonego sztandaru“. Szmoki moskalofilskie przestraszyły się ogromnie i skryły się po kątach, aż dopiero gdy policya wpędziła demonstrujących na ulicę Grodzką, odzyskały otuchę i zaczęli wymyślać — na „żydów“.

Pod pomnikiem Mickiewicza.

Wtłoczone w ulicę Grodzką posunęły się tłumy wśród okrzyków i śpiewu znowu ku rynkowi i zalały plac przed pomnikiem Mickiewicza. Policyanci i szpicle rzucali się jak opętani i zupełnie bez powodu i bez celu, tak sobie „dla brawury“ trącali wśród ordynarnych wyzwisk spokojnych ludzi. Oczywiście nie odnosiła ta bezcelowa prowokacya żadnego skutku i wywarła tylko wprost przeciwny skutek.

Jeszcze całkiem rano złożyli robotnicy u stóp pomnika wieniec z czerwoną szarfą i z napisem:

Wrogowi caratu — robotnicy polscy.

Pismaki moskalofilskie, którzy chcieli zbeszcześcić pomnik wieszcza swoimi wieńcami, odłożyli wobec tego ten swój zamiar na poniedziałek.

Po kilku okrzykach rozeszli się robotnicy na wszystkie strony.

Przed redakcyą „Naprzodu“.

Część wracających, w liczbie kilkuset, udała się na ulicę Bracką, a przed lokalem „Naprzodu“ wznieśli okrzyki na cześć socyalnej demokracyi, powszechnego głosowania i organizacyi robotniczej. Tow. dr. Zygmunt Marek wezwał zebranych do spokojnego rozejścia się. Zebrani usłuchali wezwania. Tylko szpicle, widząc, że już nie mają nic do roboty, zaczęli znowu bez powodu wszczynać awantury ze spokojnie przypatrującymi się widzami. Przez całe planty aż pod Zamek zaczepiali rozjuszeni policyanci spokojnych przechodniów i gonili ich z dobytemi szablami. Szpicle bili robotników laskami.

Aresztowania.

Aresztowano ogółem 11 towarzyszy. Oprócz czterech poprzednio wymienionych zostali aresztowani: Wąsik, Jasiński, Duchalski, Leinz, Kostecki, Eisenstein i Zawalski. Zaraz po przesłuchaniu puszczono trzech: tow. Drobnera, Jasińskiego i Zawalskiego. Reszta siedziała do wtorku w aresztach policyjnych; czterech: Wąsika, Leinza, Kosteckiego i Duchalskiego, wypuszczono we wtorek o godz. 9 rano na wolność, resztę zaś odstawiono o godz. 3 popołudniu do sądu. W środę wypuszczono z aresztów tow. Kozła i Rösslera. Pozostają w areszcie tow. Białoruski i Eisenstein. Tow. Kozioł wniósł przeciw dyrektorowi policyi Korotkiewiczowi doniesienie karne o nadużycie władzy urzędowej przezto, że trzymano ich w policyi 51 godzin zamiast 48, jak powinno być wedle ustawy.

W niedzielę rano aresztowano tow. Kaługę za rozlepianie odezw w sprawie demonstracyi. Po spisaniu protokołu wypuszczono go na wolność.

Zachowanie się policyi.

Nie mamy wprost słów na opisanie oburzenia, jakie nawet w kołach niesocyalistycznych wywołało zachowanie się pewnej części szpiclów i policyantów. Ci ludzie rzucali się na spokojnych przechodniów jak opętani, a do gorzej odzianych mówili poufale „ty“ i okładali kułakami.

Z pomiędzy wielu wymieniamy pięciu szpiclów, którzy się „wyróżnili“ w brutalnych napaściach. Nazwiska ich są: Kutek, Bobak, Szustek, Noga i Świerk. Szpicel Kutek np. rzucił się pod kościołem Wojciecha bez żadnego powodu na tow. Czakiego i trącił go z tyłu z całej siły, że aż się potoczył. Następnie zaś począł okładać kułakiem po twarzy tow. Wąsika, którego dwóch policyantów, nr. 41 i 42 wlokło przez rynek i wykręcało w zwierzęcy sposób ręce. Możemy dyrekcyi policyi przytoczyć w razie potrzeby cały szereg świadków. Szpicel Kutek dostanie się jeszcze w ręce robotników i wtedy dopiero nauczy się rozumu.

Od osoby, która jest przeciwną naszej partyi, otrzymaliśmy wiadomość, że policyanci nr. 16 i 40 wlekli w rynku koło Hawełki 70 letniego staruszka i poszarpali na nim ubranie i koszulę. Dziki ten postępek wywołał oburzenie nawet u obojętnej publiczności.

Na plantach pod zamkiem znęcał się policyant nr. 82 i szpicel Szustek również nad starym, chorym człowiekiem. Gdy im tow. Birnbaum zwrócił uwagę, że to chory człowiek, krzyknął Szustek: to niech zdechnie! i zaczął okładać kijem tow. Birnbauma. Taksamo znęcało się to zwierzę nad tow. Feuersteinem.

Komisarz Banach zaś krzyczał pod zamkiem: gonić te bestye!

Oprócz tego zachowywali się brutalnie policyanci, opatrzeni numerami: 14, 19, 40, 61, 82, 92, 103, 117, 145 i wielu innych, których numerów nie można było zbadać. Za przykładem szpiclów zachowywały sie te pachołki policyjne w taki sposób, jakgdyby mieli do czynienia ze zbrodniarzami.

Zakazany odczyt.

O godz. 3 popołudniu miał się odbyć odczyt Władysława Studnickiego pt. „Słowianie a Europa.“ Policya krakowska, przestraszona atakami „Głosu Narodu“, zabroniła tego odczytu, żądając poprzednio przedłożenia odczytu na pismie, a gdy prelegent oświadczył gotowość uczynienia tego, oświadczono mu, że to już za późno, — a zresztą może być coś w odczycie przeciw panslawizmowi, na co c. k. policya zgodzić się nie może...

Żądanie przedkładania odczytu na piśmie jest postępkiem w najwyższym stopniu nielegalnym, gdyż odczyt był zgłoszony przez Uniwersytet ludowy który, jak każde inne stowarzyszenie ma prawo urządzać publiczne wykłady dla członków i wprowadzonych gości.

Demonstracya w teatrze.

Na „cześć“ moskalofilskich pismaków dano wieczorem w teatrze przedstawienie i dano w złośliwy sposób między innemi drugi akt „Kościuszki pod Racławicami“. Po przedstawieniu Mazepy powstał p. Kostecki i wygłosił okrzyk na cześć przybyłych Słowian. Wówczas powstał tow. Karaś i zawołał donośnym głosem: Precz z moskalofilami! W teatrze powstała cisza. Wszystko „struchlało“, a **dziennikarze czescy wyszli gremialnie z lóż** i wrócili dopiero na usilne prośby. Tow. Karasia aresztowano i odprowadzono na policyę. Gdy go prowadzono, zastąpił mu drogę tow. Cichocki i złożył mu gratulacye z powodu męskiego wystąpienia. Skutkiem tego zaprowadzono i tow. Cichockiego razem z Karasiem, skąd ich po spisaniu protokółu wypuszczono na wolnosć. Tow. Karasia skazano policyjnie na 5 złr. kary, a tow. Cichocki dostał „napomnienie.“

Prawdziwie męski ten postępek uczciwego i odważnego proletaryusza polskiego zasługuje na najżywsze uznanie. Dzielnemu towarzyszowi, na którego szmaty gadzinowe rzuciły się jak wściekłe, dziękujemy imieniem ogółu robotniczego za czyn, pełen odwagi cywilnej i patryotyzmu. Partya robotnicza jest dumną z tego, że posiada w swojem gronie takich członków...

Jedno tylko jest ciekawem: p. Platon Kostecki nie dostał żadnej kary za swój niesmaczny okrzyk; jakiem więc prawem ukarano Karasia? Policya ma widocznie dwojakiego rodzaju ustawy: jedną dla panslawistych pismaków, drugą dla robotników. Protestujemy przeciwko takiemu stronniczemu traktowaniu robotników!

„Precz z polskiego grodu, podłe pismaki moskalofilskie“!

Takie napisy poumieszczała nieznana jakaś ręka w nocy z soboty na niedzielę na kilkunastu miejscach w całem mieście, między innymi przed „Głosem Narodu“ i „Nową Reformą“. Napisy wykonane były farbami olejnemi. Przed napisami stawały tłumy ludzi i przyglądały się im z ciekawością. Gdy redakcya „Głosu“ i „Reformy“ wysłały swoich najlepszych współpracowników, tj. posługaczy, do wyskrobania niemiłych liter, nie miała wesołość zebranych granic. Zaczęło się więc w całem mieście wielkie skrobanie, które jednak dużo nie poskutkowało, bo olejne farby wpiły się głęboko w mur. Jeszcze dziś można oglądać złowrogi napis: moskalofilskie pismaki!

Nieznany „zbrodniarz“ zasługuje za czyn, wykonany z niezwykłą brawurą, na uznanie.

Kongres partyi socyalno-demokratycznej w Bernie.

Otwarcie Zjazdu.

W niedzielę 24 września rano rozpoczęły się w berneńskim Domu robotniczym obrady kongresu. Wielka sala, tasama, która przez szereg miesięcy była ogniskiem olbrzymiego ruchu strejkowego tkaczy, udekorowana świątecznie choiną, czerwonemi draperyami, godłami robotniczemi i socyalistycznymi napisami we wszystkich językach austryackich. Trybuna również udekorowana czerwono, w głębi widnieją biusty Marxa i Lassalla. Obecnych jest 150 delegatów wszystkich narodowości, zamieszkujących Austryę i liczni goście. Polską partyę socyalno-demokratyczną reprezentują delegaci: tow. Daszyński, Englisch, Kurowski i Theodorczuk z Krakowa, Kozakiewicz, Hudec i Salamander ze Lwowa, Teller z Nowego Sącza, dr. Liebermann z Przemyśla, Słowik z Wiednia i Reger z Cieszyna.

Po raz pierwszy na tym kongresie zjawili się delegaci ruskiej partyi socyalno-demokratycznej: tow. poseł dr. Jarosiewicz i dr. Hankiewicz ze Lwowa Jako goście przybyli na kongres delegaci naszych bratnich partyj z sąsiednich krajów: tow. poseł Frohme z Niemiec, tow. Baron z Węgier, a nieco później tow. poseł profesor Calabrini z Włoch, którzy przywieźli kongresowi od swoich towarzyszów serdeczne pozdrowienia i zapewnienia międzynarodowej solidarności. Ze wszystkich stron nadeszły liczne listy i telegramy powitalne od organizacyj robotuiczych.

O godz. 9½ rano zagaili kongres imieniem ogólnego zarządu partyjnego tow. Skaret po niemiecku i tow. Krapka po czesku, podnosząc, że zjazd ten, pierwszy, który został zwołany na podstawie nowego, narodowościowego statutu organizacyjnego partyi okazuje, że wśród szalejącej dokoła walki narodowościowej jedynie proletaryat tę palącą kwestyę ku ogólnemu zadowoleniu rozwiązać zdołał.

Do prezydyum zostali wybrani: tow. Popp z Wiednia. Nemec z Pragi, Englisch z Kra-

…owa. dr. Hankiewicz ze Lwowa, Gerin …Tryestu i Kristan z Lublany; jako sekre…arze: tow. Eldersch, Job, Winarsky …dr. Liebermann.

Tow. Popp i Nemec, obejmując przewo…nictwo, wygłosili krótkie przemowy o znacze…iu politycznem tego kongresu, poczem uchwa…ono regulamin obrad i porządek dzienny.

Do komisyi dla weryfikacyi mandatów zostali …ybrani tow. Rouszar, Chura, Bichl, David, …erin, Kristan, Theodorczuk i Hankiewicz.

Przewodniczący tow. Popp poświęcił kilka …erdecznych słów pamięci zmarłych towarzyszów …eandra i Jobsta, poczem powitał gości z za…ranicy.

Po odpowiedziach tych ostatnich i powital…ych przemowach, które imieniem miejscowej …rganizacyj robotników Berna wygłosili tow. …r. Czech, Habermann i poseł Hybesz, …rzystąpił kongres do porządku dziennego.

Sprawozdania.

Tow. Skaret referuje sprawozdanie …działalności ogólnego zarządu par…tyjnego: Forma organizacyi, uchwalona na …statnim wiedeńskim kongresie, okazała się jak…ajlepszą dla całego ruchu socyalistycznego. …asadę naszą była: samodzielność narodowa …solidarność międzynarodowa. Na podstawie …wuletnich doświadczeń możemy dziś z zado…oleniem stwierdzić, że jednolitość naszego …uchu na tem wcale nie ucierpiała i że przy …spólnych akcyach nie ujawniły się żadne ró…nice pomiędzy poszczególnemi organizacyami …arodowemi.

Ogólny zarząd partyjny, składający się ze …szystkich zamieszkałych w jego siedzibie człon…ów narodowych komitetów wykonawczych, od…ywał regularnie raz na miesiąc w razie po…zeby i częściej posiedzenia dla załatwiania …spólnych spraw.

Nigdy jeszcze cała organizacya w Austryi …k silnie się nie rozwinęła, jak w ostatnich la…ch, mimo że właśnie teraz musiała walczyć …śród jak najcięższych warunków, mimo że nie …amy teraz parlamentu, mimo że szowinizm …urżuazyi rozpalił namiętności do najwyższej …mperatury. W ostatnim roku wzrósł nakład …iemieckiej prasy partyjnej z 156.000 na 246.000 …zemplarzy, a nakład całej prasy partyjnej Austryi wynosi 406.000 egzemplarzy. Poli…yczne prześladowania ostatnich dwu lat …ynoszą 45 lat i 8 dni więzienia i are…tu i 2279 złr. 73 ct. grzywny. Na okres …n przypada stan wyjątkowy w Galicyi; …samych towarzyszów galicyjskich przypada …4 lat więzienia.

Ogólny zarząd partyjny popierał rozwój or…anizacyj kobiet i wogóle zastępował interesy …roletaryatu w każdym kierunku bez różnicy …arodowej.

Skarbnik tow. dr. Ellenbogen referuje …rzedłożone sprawozdanie kasowe, zaznа…ając, że zarząd partyjny finansowo popierał …absze organizacye, między innemi organizacyę …obotników polskich, którzy mocno cierpieli pod …anem wyjątkowym.

Imieniem komisyi kontrolującej wnosi tow. …mitka udzielenie absolutoryum za…ądowi partyjnemu.

Tow. Höger z Wiednia pyta dowcipnie, …k się ma sprawa z owemi 156 milionami, …óre wrzekomo partya rocznie inkasuje. *(We…łość).*

Tow. dr. Ellenbogen odpowiada, że antysemicki dziennik „Deutsches Volksblatt“, który kłamstwo to puścił, skłamał również, że …n (mowca) jest wspólnikiem Rotszylda! Gdyby …partya w istocie rozporządzała takimi środkami, minąłby już dawno czas, w którym „Deutsches Volksblatt“ znajduje tak głupich czytelników, że wierzą takim rzeczom.

Poseł tow. Rieger zdaje sprawę z działalności związku posłów socyalistycznych: Stosunki w parlamencie pogorszyły się znacznie. Od jesieni r. 1896 odbył parlament zaledwie 94 posiedzeń, z których 46 zeszło na rozprawach nad oskarżeniami ministrów i wnioskami o ulżenie nędzy, 5 na ukonstytuowaniu Izby, a 11 na obstrukcyi. Ale socyalistyczni posłowie nie próżnowali. Przedewszystkiem wskażę na burzę, jaką wywołaliśmy w parlamencie i poza parlamentem z powodu „lex Falkenhayn.“ W 14. sesyi postawiliśmy wniosek o wybór komisyi śledczej celem oskarżenia hr. Badeniego; wniosek ten przeszedł i wybrano komisyę, która odbyła jedno posiedzenie, gdy wtem zamknięto sesyę; większość uznała wtedy komisyę za nieistniejącą, przeciwko czemu w deklaracyi stanowczośmy zaprotestowali.

W kwestyi narodowościowej postawiliśmy wniosek, by parlament wybrał komisyę, którаby opracowała projekt ustawy językowej w tym kierunku, żeby wszystkie ludy Austryi były pod względem narodowym i językowym równouprawnione. Nasz wniosek został postawiony wcześniej niż wniosek Dipaulego i razem z innymi wnioskami w tej sprawie przyszedł pod obrady, którym koniec położyło zamknięcie 14 sesyi.

Postawililiśmy jeden nagły wniosek w obronie wolności prasy przed prokuratorami, który został przyjęty.

Dalej rozpoczęliśmy akcyę przeciwko rządzeniu bez parlamentu i paragrafowi 14. Dzięki tej akcyi nie została ugoda z Węgrami już zeszłego roku zawartą zapomocą § 14.

Wnieśliśmy jeszcze drugi raz oskarżenie ministerstwa, a to za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w zachodniej Galicyi. Oprócz koła polskiego nie odważyła się w całej Radzie państwa ani jedna partya bronić stanu wyjątkowego w Galicyi. Wniosek nasz odrzucono przy pomocy głosów młodoczechów, którzy sami niegdyś cierpieli pod stanem wyjątkowym.

Tuż przed odroczeniem sesyi rozpoczęliśmy jeszcze dwie akcye. Jedna dotyczyła zniesienia stempla dziennikarskiego, druga zniesienia § 14.

Przechodzę do żądań ekonomicznej natury. Wnieśliśmy cały szereg nagłych wniosków o ulżenie nędzy, które pogrzebano w komisyi budżetowej. Jeden nagły wniosek żądał poprawy strasznej doli czeskich robotników szklanych i istotnie założyło się tam teraz stowarzyszenie wytwórcze, otrzymujące od rządu 12.000 złr. rocznej subwencyi. Wniosek nasz o zniesieniu ceł zbożowych miał na celu ukrócenie lichwy zbożowej. Postawiliśmy dwa wnioski w sprawie poprawy położenia robotników kolejowych, jeden nagły w sprawie reformy kas brackich. Inne wnioski dotyczyły reformy prasowej.

W 15 sesyi postawiliśmy nagły wniosek o ustanowienie minimum płacy rocznej 600 złr. dla nauczycieli ludowych i wniosek w sprawie poprawy stosunków sanitarnych w szpitalach.

Interpelacyj wnieśliśmy w 13 sesyi 85, w 14 sesyi 84, w 15 sesyi 133. Z tych interpelacyj odpowiedziano na 27, podczas gdy 275 pozostało bez odpowiedzi. Do izby poselskiej wpłynęło od sądów 22 żądań wydania posłów socyalistycznych, z tych 8 wypada na tow. Daszyńskiego.

Wnieśliśmy cały szereg dokładnie wypracowanych projektów ustaw, dotyczących najważniejszych interesów robotników, jakoto: górników, kolejarzy, pomocników handlowych itd.

Referent kończy mowę oświadczeniem, że uzdrowienie obecnych stosunków parlamentarnych nastąpić może jedynie przez usunięcie obecnego zgniłego systemu przywilejów, a wprowadzenie rzetelnej demokracyi. *(Żywe oklaski.)*

Po krótkiej dyskusyi uchwalił kongres jednogłośnie absolutoryum ogólnemu zarządowi partyjnemu.

Położenie polityczne i taktyka partyjna.

Referent tow. dr. Adler: Gdyby taktyka naszej partyi stosowała się do każdego podmuchu wiatru, musielibyśmy omówienie naszej taktyki odłożyć do końca tygodnia. Szczęściem, że w obecnych chwilach bezradności i bankructwa w polityce socyalna demokracya jest partyą, która nie zależy od chwilowej konstelacyi politycznej, a nawet od tego, czy istnieje w Austryi życie polityczne. Oto teraz mieszczaństwo i szlachta łamią sobie nad tem głowę, czy w Austryi da się coś zrobić i która z partyi przy tem przynajmniej drobnostkę dla siebie zarobi. Kwestya, o którą przytem chodzi, kwestya wspólnego pożycia niemieckiej i czeskiej burżuazyi, nie zostanie i teraz rozwiązaną. Nienawiść wzajemna zanadto wielką wykopała między nimi przepaść. Gdyby ci panowie, którzy z łaski bożej powołani są do rządzenia, mieli oczy otwarte, to powinniby od bezradności panującej w Wiedniu odwrócić wzrok ku naszemu „Domowi robotniczemu“, gdzie wszystkie narody Austryi zgodnie podają sobie dłonie do wspólnej pracy. I my będziemy się spierać, bo bez sporu niema żadnej ludzkiej społeczności, ale nasze spory budują, a nie pustoszą jak tamte, bo nas łączy jedna wspólna myśl.

A rzućmy okiem na to, co partya miała do czynienia w ostatnich latach. Nowa ustawa wyborcza sprowadziła przesilenie, według sfer panujących reakcyjne, wedle nas rewolucyjne; rewolucyjne nie w tem znaczeniu, jakobyśmy chcieli zawrzeć pokój z przeżytemi formami; chcemy, by to, co nie jest zdolnem do życia zginęło, chcemy, to co się pochyla i upada strącić w przepaść. *(Brawa.)* Wszystkie te usiłowania sztukowania tego, co się sztukować nie da, pochodzą od konserwatystów. I my jesteśmy poniekąd konserwatystami. chcemy utrzymać przy życiu narodowości, które na życie w Austryi są skazane.

Mowca omawia następnie sprawę obstrukcyi i rozporządzeń językowych. Przez całą jesień roku 1897 nie brali socyalni demokraci żadnego udziału w obstrukcyi. Gdy jednak chciano na parlamencie dokonać fizycznego gwałtu, wówczas wystąpiliśmy przeciw temu z całą stanowczością. Rozporządzenia językowe były co do formy złamaniem konstytucyi. Co do treści były słuszne, z wyjątkiem kilku niepotrzebnych, zbyt ostrych postanowień. Teraz zmieniła się sytuacya w szczególny sposób. Rozporządzenia mają być zniesione, a słychać, że młodoczesi dadzą ze sobą o tem mówić. Gdyby to prawdą było, to w takim razie zupełnie nadarmo zdradzali przez 3 lata program demokratyczny, nadarmo się prostytuowali. Z drugiej strony krzyki Niemców, że rozporządzenia są zabójcze dla narodu niemieckiego, nie są usprawiedliwione. Rozporządzenia istnieją dość długo, a „narodowi niemieckiemu“ nie spadł ani włos z głowy. Gdyby zresztą chciano z powodu niesprawiedliwych ustaw robić obstrukcyę, to ta obstrukcya musiałaby u nas ciągle istnieć.

Gdy Thun przyszedł, miał przed sobą zadanie przeprowadzenia ugody w drodze parlamentarnej. Myśmy chcieli, by Czesi, Polacy i klerykali głosowali otwarcie za ugodą, by w ten sposób otworzyły się masom wyborców oczy. Dlatego uważaliśmy obstrukcyę w zeszłym roku za wielki błąd.

Stary demokrata, Kaizl, dokonał wreszcie tego, że poruszyły się ostatecznie masy przeciw ugodzie węgierskiej. Stało się to dzięki podatkowi od cukru. Należy się za to wdzięczność p. Kaizlowi. Pod naciskiem opinii publicznej runęło ministeryum Thuna. Taki wynik walki zadowolnić musi każdego.

Tak samo ostro, jak rząd, musieliśmy także zwalczać partye opozycyjne. Część partyj mieszczańskich szła z nami w jednym froncie. Dawniej byli to młodoczesi, teraz mieszczaństwo niemieckie, które tak samo, jak młodoczesi, da się kupić za tanią cenę. I teraz nawet, gdy jest w opozycyi, zachowuje się wobec socyalnych demokratów w perfidny i brutalny sposób.

Nasze stanowisko na przyszłość jest jasne. Wystąpimy zawsze przeciw próbom rządzenia absolutyzmem, nie przez mechaniczną obstrukcyę, lecz przez odwoływanie się do żywotnej siły ludu pracującego, aby w ten sposób doprowadzić starą Austryę do absurdu. Nie mamy innych interesów, jak interesa klasy robotniczej. Te społeczne i kulturne interesa ludu pracującego są dla wszystkich narodów te same, i dlatego możemy w tem państwie, rozdartem sporami narodowościowemi, prowadzić jednolitą politykę socyalno-demokratyczną. *(Burzliwe oklaski.)*

Nastąpiła szczegółowa i bardzo pouczająca dyskusya.

Tow. dr. Morgenstern sądzi, że partya powinna była jeszcze ostrzej wystąpić przeciw ugodzie węgierskiej i nowym podatkom, mianowicie powinna była proklamować odmawianie nowych podatków, jako nielegalnie wydanych. Gdy ugoda węgierska przyjdzie pod obrady parlamentu, powinna partya rozpocząć wielką akcyę dla poparcia walki parlamentarnej.

Tow. poseł Berner twierdzi, że stanowisko wyczekujące nie jest słuszne i że musimy przejść do stanowiska zaczepnego. Przeciw nowym podatkom trzeba było wcześniej wystąpić. Dalej żąda mowca energiczniejszego podnoszenia spraw ekonomicznych i kwestyi powszechnego prawa głosowania.

Tow. pos. Daszyński zaznacza w odpowiedzi obu poprzednim mówcom, że wielkich ruchów ludowych nie podobna wytworzyć sztucznie samemi uchwałami. W latach 1896—7 dokonała partya ogromnej pracy politycznej. Nie jest prawdą, jakobyśmy za mało uwzględniali żądania demokratyczne. Najlepszym dowodem, że tak nie jest, to walka o reformę gminną we Wiedniu, Gracu, Pradze i Krakowie. Warunki, w których żyjemy, zostały nam narzucone. Kwestyę narodowościową postawili towarzysze czescy dlatego na pierwszym planie, aby módz skutecznie zwalczać oszustów młodoczeskich. W kwestyach taktyki nie można się wiązać dyrektywami ogólnemi. Musimy posiadać zaufanie towarzyszy, że w danych warunkach spełnimy swoje zadanie. Nie pozwolimy zaś nigdy, by klerykalizm rozpierał się w Austryi jako zbawca państwa. *(Oklaski.)* (C. d. n.)

Projekt ustawy o pośrednictwie w pracy.

Wydział rady pomocniczej statystycznego urzędu pracy przedłożył plenum rady zarys ustawy o pośrednictwie w pracy. Plenum rady ma ten zarys rozpatrzyć, potwierdzić i ewentualnie zmiany poczynić. Na podstawie tych uchwał obmyślane zostaną przez Wydział kroki dążące do pokrycia kosztów tej instytucyi. Projekt ten znajduje się więc dopiero w stadyum poczęcia, przejść musi jeszcze plenum rady, ministerstwo handlu i Radę państwa, nim zmieniony, pokoszlawiony, a może zwyczajem austryackim zupełnie spaczony wejdzie w życie. Ale pomimo to, pomimo, że samo szczegółowe uformowanie projektu przez wydział może przynieść nam nieprzyjemne niespodzianki, musimy podać w streszczeniu najważniejsze punkta nowego projektu, tak ważnego dla klasy robotniczej.

Pośrednictwo w pracy ma być gałęzią administracyi publicznej i należeć ma w pierwszej linii do kompetencyi państwa i jego organów. Zakłady pośrednictwa będą zakładami państwowymi, urzędnicy w nich urzędnikami państwowymi, przez państwo utrzymywanymi. Koszta pokrywa państwo, a gminy opłacają lokal, opał i oświetlenie. Gminy współdziałają w przeprowadzeniu tej ustawy. Zakłady państwowe rozpadają się na t. zw. zakłady pośrednictwa w pracy, na komisye krajowe i na urząd centralny. Zakłady ubezpieczenia założone będą w siedzibach sądów krajowych i obwodowych. One przeprowadzają ustawę i dzielą się z zarządu, złożonego z członków honorowych bezpłatnych i z właściwego zarządu. Komisye krajowe są organami doradczymi urzędu centralnego, którym jest ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i rolnictwa. Ministerstwo handlu urządza zakłady, kieruje nimi i kontroluje je, wogóle w najwyższej instancyi kieruje instytucyą, a jego urząd statystyczny wypracowuje statuty wzorowe, potwierdza wniesione statuty, zwiedza zakłady, reguluje stosunek podaży i popytu w państwie i uprawia statystykę pośrednictwa w pracy. W wykonaniu tych czynności używa ministerstwo i jego urząd statystyczny pomocy swej rady pomocniczej, która funkcyonuje też jako rzeczoznawca w sprawach pośrednictwa. W tym celu wybiera rada stały Wydział.

Wydziały zawiadowcze zakładów pośrednictwa składają się w połowie z przedsiębiorców a w połowie z robotników. Przewodniczący nie należy ani do jednej ani do drugiej kategoryi, mianuje go ministerstwo handlu w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i rolnictwa, a członków wydziału wybierają przedsiębiorcy względnie robotnicy. Wydział zawiadowczy ma nadzór nad zakładami, po wydaniu regulaminu, ulegającego jednak potwierdzeniu państwowemu, unormowanie opłat i kosztów zakładu znów jednak za potwierdzeniem państwowem, wreszcie wydanie sprawozdania do urzędu centralnego.

Wydział zawiadowczy ma też prawo spostrzeżenia swe udzielać centralnemu urzędowi i stawiać wnioski. W razie strejku lub bojkotu rozstrzyga wydział, czy pośrednictwo odnosić się będzie do strejkujących. Pośrednictwo jest ogólne i odnosi się do wszystkich gałęzi pracy. Przymus używania tych zakładów jest tak ze strony robotników jak i pryncypałów wykluczony. Pośrednictwo jest bezpłatne. Zawodowe pośrednictwo ulega przymusowi koncesyjnemu za surową kontrolę. Pośrednictwo w pracy ze strony stowarzyszeń wolnych i zawodowych ulega modyfikacyi w myśl nowej ustawy. Gdyby gminy zechciały założyć biura pośrednictwa w pracy, które w ogólności odpowiadają przepisom dla zakładów państwowych, będą mogły zastępować państwo i otrzymywać będą subwencyę ze strony państwa. To samo dotyczy stowarzyszeń.

Projekt ten, aczkolwiek w zapleśniałej Austryi byłby ogromnym krokiem naprzód w ustawodawstwie socyalnem i aczkolwiek w wielu punktach odpowiada wymaganiom socyalnej demokracyi, ma jednak mnóstwo luk i sprzeczności i pomimo pozornej sprawiedliwości ukrywa przewagę kapitalistów. Przedewszystkiem sam skład wydziału nie odpowiada naszym wymaganiom. Pozorna równość w wydziale jest w tym wypadku niesprawiedliwą, gdyż robotnik sprzedaje na rynku swą własną pracę, swą własną osobę, więc osobą swą sam tylko rozporządzać winien. Nawet ze stanowiska kapitalistycznego rzecz się tu ma inaczej niż np. w kasach chorych lub zakładach ubezpieczenia od wypadku, gdyż tu się kapitalista nie przyczynia do kosztów utrzymania zakładu. Pomijając już to jednak, będą w zakładach tych mieli faktyczną większość przedsiębiorcy, gdyż przewodniczący, mianowany przez rząd, a więc z wszelką pewnością jakiś urzędnik administracyjny lub figura rządowa, będzie prawie zawsze sprzyjał przedsiębiorcom i wraz z członkami przedsiębiorcami przegłosuje każdą niekorzystną dla nich uchwałę.

Wobec tego wszystkie sympatyczne dla nas przepisy ustawy jak np. przepis, rozciągający pośrednictwo na wszystkie gałęzie pracy, tracą na wartości. Wobec tego też lepiej, że ustawa nie nakłada przymusu ubezpieczenia w zakładach państwowych, lecz pozostawia zakłady gminne, a co ważniejsze, biura pośrednictwa stowarzyszeń. Gdyby wydział składał się wyłącznie albo przynajmniej w większości z robotników, byłby też usprawiedliwiony przepis o ewentualnem zawieszeniu działalności w razie strejku i bojkotu; wówczas też należałoby, jak powiedzieliśmy wykluczyć wszelką działalność gmin i prywatnych stowarzyszeń na tem polu, boby znikły rozmaite wstrętne i wyzyskujące biura prywatne, wówczas też należałoby się domagać, by urzędników biura wybierał wydział. W projektowanym jednak składzie wydziału, wszelkie te wymagania wyszłyby na szkodę klasy robotniczej. Pomimo to jednak projekt ten będzie miał wielkie znaczenie i może przynajmniej być przedmiotem szerszej dyskusyi publicznej.

Walka kapitału z pracą w Danii.

Olbrzymi lokut (czytaj: lokaut), czyli masowe wydalenie z pracy robotników przez zsolidaryzowanych pracodawców duńskich, dobiegł do końca. Zorganizowani robotnicy duńscy przystępują dziś z powrotem do pracy w swych zawodach, dowiódłszy butnym kapitalistom, po pierwsze: że zdolni są bronić swych interesów, po drugie, że za nimi, jak wszędzie, gdzie się toczy walka między kapitałem a pracą, stał cały świat robotniczy, największa i najpotężniejsza armia pracy.

Od dnia 24 maja, względnie już od 1 kwietnia, gdy rozpoczęto lokut stolarzy, trwała ta walka aż do 9 września, obejmując kilkadziesiąt tysięcy robotników. Celem kapitalistów było rozbić organizacyę robotników, obejmującą około 80.000 członków i uniemożliwić przez to starania o polepszenie ich doli. Postawili oni szereg żądań, których robotnicy bez szkody dla swych interesów uznać nie mogli, rozbili sąd polubowny, domagający się od nich ustępstw na rzecz robotników i zaledwie interwencyi duńskich banków, z których robotnicy masami poczęli wycofywać swoje oszczędności, narażając je na krach giełdowy, udało się skłonić część fabrykantów do pertraktacyj i wypracowania projektu ugodowego.

Z początkiem sierpnia przyjęli pracodawcy, po ciężkiej walce wewnętrznej ten projekt, zawierający w sobie dosadną krytykę ich żądań. Ale robotnicy spostrzegłszy tajne macherstwa fabrykantów, dążących po za projektem ugodowym do wypracowania podstępnego „regulaminu warsztatowego“ i do urządzenia „biura czarnej księgi“ (celem bojkotowania dzielniejszych towarzyszy), przyjęli ów projekt z zastrzeżeniem, że regulamin warsztatowy nie śmie się sprzeciwiać ugodzie, a „czarnych ksiąg“ zakładać nie wolno. Fabrykanci w odpowiedzi na to wydalili z pracy dalsze 10.000 robotników, którym dali do wyboru: wystąpienie z organizacyi, albo utratę pracy. Robotnicy wybrali to ostatnie i walka zawrzała na nowo, kończąc się zwycięstwem robotników, których „zastrzeżenie“ i inne żądania pracodawcy

4-go września b. r. przyjęli i uznali, — uznając zarazem własną niemoc wobec zjednoczonej i wytrwałej organizacyi robotników.

Na tem lokut zakończono i wszyscy wrócili do pracy. Na czem polega zwycięstwo? Jakie są jego owoce dla robotników? — Pracodawcy żądali swobodnej ręki w kierownictwie pracą, — w ugodzie uznano organizacye zawodowe za naturalnych obrońców praw robotników i poręczano im współdziałanie z pracodawcami przy ustalaniu stosunku roboczego. Organizacya zawodowa jest jedynym organem, za pośrednictwem którego pracodawcy mają się układać z robotnikami. Uznano też oficyalnie prawo strejku. Ustanowiono dalej sąd polubowny, składający się z tej samej liczby robotników co pracodawców, z wspólnie obranym przewodniczącym, a rząd duński i najwybitniejsi polltycy przyrzekli go uznać w drodze ustawy. Pracodawcy żądali odnawiania wszelkich cenników zawodowych z dniem 1 stycznia każdego roku, a więc w porze najniekorzystniejszej dla robotników i musieli od tego odstąpić. Żądali wreszcie, aby do organizacyi nie przyjmowano werkführerów i przewodników i musieli cofnąć to żądanie. Równocześnie uznano za naturalny obowiązek każdego robotnika należenie do organizacyi. Najważniejszem jest, że wszystkie dotychczas istniejące układy mają pozostać nienaruszone, a właśnie fabrykantom chodziło o zniesienie tych układów wywalczonych przez organizacyę i korzystnych dla robotników.

Wyszedł więc parlamentaryzm przemysłowy zwycięsko z walki, którą podjęli przedsiębiorcy celem wprowadzenia przemysłowego absolutyzmu. Była to walka klasowa, której szczęśliwy wynik wpłynie bezwarunkowo na rozszerzenie klasowego uświadomienia wśród robotników, na wzmocnienie ich organizacyi i wzrost ruchu socyalno-demokratycznego w Danii. Materyalne i moralne poparcie płynęło dla dzielnych Duńczyków ze wszystkich stron świata — i z Polski, ile na to zezwoliła nasza własna bieda.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Piekarze. Przez dwie z rzędu niedziele odbywały się narady członków zarządu stowarzyszenia zawodowego towarzyszy piekarskich wespół z delegatami komitetu partyjnego oraz z prezydyum związku. Owocem tych narad są następujące postanowienia: 1. Stowarzyszenie zawodowe robotników piekarskich przystąpiło do „związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie.“ 2. Wszelkie zebrania, posiedzenia, zabawy odbywać się będą w lokalu „Związku“ przy ul. Sławkowskiej. 3. Zarząd stowarzyszenia nie zgodził się na założenie dla t. zw. „czarnych piekarzy“ osobnej filii na Kazimierzu. „Czarni piekarze“ mają należeć do stowarzyszenia głównego, natomiast może być utworzona na Kazimierzu „stacya płatnicza“. 4. Sypialnia ma być ograniczona jedynie tylko do spania w nocy dla bezrobotnych członków. Zdążać będzie się do tego, aby sypialnia otwartą była tylko od 9 wieczorem do 9 rano a w dzień zamkniętą.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Przy ul. św. Krzyża istnieje warsztat slusarski niejakiego Szymona Setkowicza, który zarazem pełni funkcye stróża w tym domu i zmusza swych robotników warsztatowych do czyszczenia kloak, zamiatania ścieków i podwórza, otwierania w nocy bramy etc., grożąc im „mordobiciem“ i przezywając grubiańskiemi słowy. Terminatorzy śpią w małej i wilgotnej komórce pod schodami, gdzie nawet brak podłogi. Może p. inspektor przemysłowy racy wyzwolić tych biedaków!

KRONIKA.

„Słowianie a przyszłość Europy“ — pod tym tytułem wygłosił Władysław Studnicki odczyt w „Czytelni dla kobiet“ dnia 27 września. Prelegent udowodnił, że panslawizm nie może być czem innem jak panrusycyzmem, bo małe i nierozwinięte ekonomicznie i politycznie narody słowiańskie muszą z natury rzeczy ciążyć ku Rosyi. W dyskusyi przemawiał p. Kazimierz Bartoszewicz, który w dowcipny i cięty sposób wyśmiał i skrytykował poglądy, które panowały na wiecu panslawistycznym w Krakowie.

Licznie zebraną publiczność nagrodziła prelegenta oklaskami.

„Słowianin“ Ehrenberg i jego adwokat Ławrowski popełnili ohydny czyn, który posiada wszelkie znamiona sprzeniewierzenia. Uboga nauczycielka p. Julia Lauvernay, zebrawszy z trudem kwotę 1000 złr., chciała ją w r. 1897 korzystnie ulokować. Wówczas poradzono jej umieścić tę sumę w „Głosie Narodu“. Misyi tej podął się adwokat Ławrowski, który za fatygę dostał staropolski dukat wartości 25 złr. Zamiast „korzystnej lokacyi“ podpisał Ehrenberg i Ławrowski weksel, poczem obaj panowie, zobowiązawszy się spłacić dług najdalej do 1 października 1898, podzielili się zdobyczą po połowie. P. Lauvernay oddała ten weksel w przechowanie p. Leszkowej; wkrótce potem umarła, uczyniwszy spadkobierczynią swego majątku p. Stawińską. P. Leszkowa, po śmierci p. Lauvernay oddała weksel, który miała w przechowaniu, adwokatowi Ławrowskiemu, z poleceniem, by oddał go spadkobierczyni. Zamiast tego zatrzymali p. Ławrowski i Ehrenberg weksel u siebie i od tej chwili żadne próby, starania i procesy nie zdołały tym obu „dżentelmanom“ wydrzeć weksla, a tem mniej kwoty 1000 złr. W sposób, godny pokątnych pisarzy wykpiwają się obaj ci panowie od obowiązku nietylko prawa, lecz prostej uczciwości.

Dnia 27 bm. odbyła się w tej sprawie rozprawa przed sądem krajowym cywilnym. Ehrenberg i Ławrowski na rozprawę nie stanęli, skutkiem czego sąd wydał zaocznie wyrok, skazujący oskarżonych na zapłatę kwoty.

Cała ta brudna sprawa posiada wszelkie cechy zbrodni sprzeniewierzenia. Najpierw wyłudzili od biednej kobiety 1000 złr. a nadomiar oni, dłużnicy, zatrzymali nieprawnie weksel i nie chcą go oddać właścicielom, aby się uchylić od płacenia!

Tak wygląda moralność tych „chrześciańskich“ rzezimieszków.

Dziwimy się tylko, dlaczego prokuratorya nie wytacza im śledztwa o sprzeniewierzenie. Czy redaktorom „Głosu Narodu“ wolno to robić, za co się karze wszystkich zbrodniarzy?

Podwójna buchalterya. I. „Głos Narodu“ o spoczynku niedzielnym. Czytamy w nrze z 27 września „Głosu Narodu“: „W niedzielę 24 bm. pokrywano blachą dach szkoły kadeckiej w Łobzowie. Zaprawdę godny to naśladowania sposób święcenia niedzieli i to w rządowym budynku! Dobry to także przykład dla młodzieży, w tej szkole umieszczonej. Zwracamy na to nadużycie uwagę tych, do których to należy.“

II. Spoczynek niedzielny w „Głosie Narodu“. W drukarni Korneckiego muszą zecerzy wbrew ustawie od szeregu tygodni pracować w niedzielę przedpołudniem z powodu dodatków niedzielnych „Głosu Narodu“.

To samo dzieje się w drukarni arcychrześciańskiego i bogobojnego „Czasu“.

Stawiamy to oszustwo klerykalne pod sąd ogółu i zwracamy na nie, — mówiąc stylem „Głosu Narodu“ — „uwagę tych, do których to należy“.

Jak można zostać asystentem na uniwersytecie? Stanisław Brandowski, redaktor pornograficznego „Humorysty“, otrzymał przed kilku miesiącami posadę asystenta przy kancelaryi uniwersytetu jagiellońskiego z płacą 1800 złr. rocznie i bezpłatnem mieszkaniem. „Mezalians“ ten pornografa z uniwersytetem, który swego czasu wywołał powszechne zdziwienie, wyjaśnia sam p. Brandowski w rozmowach z różnemi osobami w następujący sposób. Wyrobił mu tę posadę namiestnik hr. Piniński. Brandowski dowiedział się mianowicie o pewnych faktach z życia hr. Pinińskiego, które nie powinny nigdy oglądać światła dziennego. Otóż dla zatkania gęby Brandowskiemu dano mu „za milczenie“ jednorazowy zasiłek w kwocie 8000 złr. i posadę na uniwersytecie, a w zamian za to musiał p. Brandowski natychmiast zrzec się redakcyi Humorysty.

Tak opowiada sam p. Brandowski, pierwszy w Polsce pornograf i szantażysta. Co na to powie „pierwszy obywatel“ kraju, p. Piniński?

Podczas niedzielnej demonstracyi wpadł komisarz policyi Broszkiewicz między publiczność, którą policya cofała od magistratu ul. Grodzką ku rynkowi i harcując w otoczeniu detektywów pchał ją w przeciwną stronę w głąb ulicy Grodzkiej, wykrzykując swym donośnym głosem: Dalej! Z żydami na Kaźmierz! Żydzi należą na Kaźmierz! Dalej żydzi na Kaźmierz!

Nie pierwszy to raz p. Broszkiewicz prowokuje do zaburzeń przeciw żydom. Kiedy w grudniu z r. robotnicy wieszali wieńce na pomniku Mickiewicza, a napędzani przez policyą mimowoli wywrócili dwa drzewka z wystawionych wówczas w rynku na sprzedaż i kiedy sprzedający zwrócił się do nich z prośbą o oszczędzanie jego towaru, komisarz Broszkiewicz, mimo, iż w tem miejscu niebyło ani jednego robotnika żydowskiego, wołał do owego kupca tak głośno, by przez wszystkich być słyszanym: Idź na Kaźmierz, bo to żydzi niszczą twój towar!

Urzędowy antysemityzm p. Broszkiewicza nie przeszkadza mu jednak paradowć z najmarniejszemi indywiduami żydowskiemi po handelkach w dzielnicy żydowskiej. Jeźli takich zalet wymaga się od komisarza policyi, to nic dziwnego, iż mimo wywieszonego od roku konkursu na posady dwóch komisarzy policyi w Krakowie, nie zgłosił się ani jeden inteligentny kandydat z Galicyi, tak, że dyrekcya zmuszoną jest sprowadzać sobie adeptów aż z Bośni i Hercogowiny!

Ajent policyjny Świerk, który w niedzielę rozbijał się tak energicznie, powinien nieco spuścić z tonu. Indywiduum to mianowicie w nocy z 4 na 5 maja usiłowało popełnić zbrodnię zgwałcenia kobiety, żony szewca G. Z. zamieszkałego przy ul. Szpitalnej. Podajemy ten fakt do wiadomości prokuratoryi i gotowi jesteśmy w każdej chwili przeprowadzić zupełny dowód prawdy.

Mamy zamiar wogóle przyjrzeć się bliżej prywatnym interesom panów z policyi, którzy w niedzielę udawali bohaterów. Nie oszczędzimy nikogo, począwszy od głowy, a skończywszy na ostatnim szpiclu. Może w ten sposób uda się nauczyć ich grzecznego obejścia z robotnikami.

W imieniu prawa! Michał Ajersz bawił się na weselu w Tarnowie w lokalu pani Józefy Strusińskiej w samym rynku. Wtem do miejsca zabawy wszedł nieproszony policyant Wątroba, a że mu jakoś nie na rękę była obecność Ajersza, więc rzekł do niego: Słuchajno Michał, mógłbyś się stąd wynieść. Ale p. Michał chciał się jeszcze bawić i pozostał w lokalu. Wtedy Wątroba z pomocą dwóch innych przywołanych kolegów-policyantów wyrzucił go na pole, rzucił o ziemię i pastwił się nad nim bez litości, a gdy katowany zerwał się i skrył w śmietniku, zebrało się aż pięciu policyantów celem pouczenia prawnego p. Michala. Na czele stanął kapral Krupa i ten, po odepchnięciu interweniującej żony Ajersza, którą inni policyanci tak kułakowali, że aż się biedaczka wywróciła, przystąpił do śmietnika i — nie mając, jako zwykły żołnierz policyjny najmniejszego upoważnienia do powoływania się na prawo, którego nie zna, a tem mniej rozumie, — wyciągnął szablę i zawołał: **W imieniu prawa kaleczę cię i zabijam!** Wywleczono Arjesza ze śmietnika i rozpoczęło się to „żywiołowe“ policyjne masakrowanie, o jakiem tyle razy ze świadectwami lekarskiemi w rękach, mieliśmy sposobność pisać na tem miejscu. Policyanci schwytali Michała Ajersza pod gardło, rzucili na ziemię, kopali obcasami po twarzy i siekali bezbronnego szablami po rękach, poczem skrwawionego i prawie bezprzytomnego powlekli przez podworzec, sień i ulicę na policyę.

W imieniu prawa...

„Można być socyalistą i dobrym synem Kościoła“: — tak twierdzi „Przegląd ludowy“, wydawany przez p. Witolda Kotkowskiego, współpracownika „Obrony ludu“ i „Głosu Narodu.“ Odnośny ustęp brzmi:

Następnie wskazano nam socyalistów jako wrogów Kościoła, którzy zmuszają Kler, aby przeciw nim występować. Znając zasady socyalizmu i wiedząc, iż socyalizm stawia jako podstawę reform: przejęcie się społeczeństwa zasadami wyższej moralności, jakkolwiek sądzimy, iż to pomyśleć się nie da, aby ten socyalizm mógł być wrogiem Kościoła, opartego na zasadach najwyższej etyki i moralności, chcemy przyjąć na razie twierdzenie czcigodnego korespondenta za prawdziwe.

Jeżeli przeto prawdąby było, iż socyaliści są wrogami Kościoła, wtenczas pierwszym i najświętszym obowiązkiem kleru jest w myśl zasad nauki Chrystusa Pana, takowych pouczać — na łono prawdziwej Wiary nawracać — ale nie z temiż wojować. Kościół bronić się nie potrzebuje, gdyż jest niezwyciężony, a pewność tę posiada w zapewnieniu Chrystusa Pana, który rzekł: „Moce piekielne nie przemogą go.“ Tem samem wszelka walka w imię Kościoła musi być uważaną jako niezgodna z tą nauką, którą głosił Syn Boży. — Nie mamy bynajmniej zamiaru stawać tutaj w obronie socyalizmu, dlatego tylko nawiasowo dodajemy, iż zdaniem naszem socyalizm o tyle tylko — i dla tego jedynie występuje przeciw Kościołowi, o ile bywał Kościół nadużywany do podtrzymywania dzisiejszego ustroju, opartego na przywilejach. Same bowiem ideje socyalistyczne, o ile się odnoszą do ukształtowania stosunków społecznego życia, dają się w zupełności pogodzić z zasadami wiary Chrystusowej. Można być socyalistą i dobrym synem Kościoła. Walka przeto, jaką pozornie toczą socyaliści z Kościołem, da się wytłómaczyć względami taktycznymi — ale nie jest prowadzoną w imię zasadniczych kwestyj.

Pan Kotkowski ma więc, jeżeli chce, wcale rozumne poglądy. Ponieważ jednak jest on równocześnie współpracownikiem „Głosu Narodu,“ zapytujemy go niniejszem, czy nie zechciałby szubrawcom z „Głosu“ dać parę wykładów w tej kwestyi, o której piszą zazwyczaj smalone duby.

Odpowiedzi redakcyi.

Z powodu nawału artykułów nie mogliśmy zużytkować wszystkich przysłanych nam korespondencyi. Odłożyliśmy je do następnego numeru.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stowarzyszenie zaw. pom. handlowych urządza w sobotę dnia 7 października b. r. wieczorek muzykalno-wokalny połączony z tańcami w sali hotelu „Union“ ul. św. Gertrudy.

Przemyśl.

Stow. zawod. robotników dziennych urządza w niedzielę dnia 1 października br. zwyczajne półroczne walne zgromadzenie.

W piątek 29 bm. odbędzie się zgromadzenie stowarzyszenia zawod. robotników szewskich.

Nowy Sącz.

Stow. „Siła“ urządza dnia 1 października br. **wieczorek lassalowski.**

Baczność! Towarzysze!

Prasa robotnicza jest najskuteczniejszą bronią w walce z naszymi wrogami. Żaden uświadomiony robotnik nie powinien więc **uczęszczać do lokalów, gdzie niema pism robotniczych.**

Domagajcie się wszędzie **z żelazną konsekwencyą** wszędzie „Naprzodu“. W razie odmownej odpowiedzi właściciela lokalu upraszamy towarzyszy o podanie nam jego **adresu i nazwiska.**

Zorganizowani robotnicy potrafią nauczyć takiego pana rozumu!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.